

Naturalista na manowcach wiary

Jan Woleński, *Granice niewiary*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.

1. Cele książki Woleńskiego

W *Granicach niewiary* Jan Woleński podejmuje trzy wielkie tematy: teoretyczną dyskusję z teizmem (rozdziały II–VII), sprawy praktyczne (rozdział VIII) i ogólne zasady sporu agnostyków i teistów (rozdziały I i IX).

Bezpośrednim powodem napisania książki jest polemika z abp. J. Życińskim. Woleński pragnie rzetelnej rozmowy na równych prawach, sprzeciwiając się protekcyjnym opiniom o zagubieniu, nieludzkości albo głuchocie, która rzekomo przeszkadza agnostykowi słuchać boskiej symfonii wiary i rozumu. Autorowi chodzi o dialog i komunikację. A owocny dialog wymaga wzajemnego szacunku i zrozumienia dla racji przeciwnika. Jednocześnie Woleński pokazuje, że dialog ten od początku jest narażony na poważne trudności, bo przeciwnicy nie mogą przyjąć punktu wyjścia rywa. Agnostyk nie może uwierzyć w to, co proponuje mu wierzący, zaś teista nagle przestać wierzyć w Boskie Objawienie. Dlatego autor *Granice niewiary* świadomie przyjmuje perspektywę naturalistyczną, która pozwalałaby na badanie doczesnego, czysto naturalnego aspektu myśli religijnej czy instytucji Kościoła. W tej

perspektywie można uprawiać filozofię religii lub Boga, a nie teologię, która wymaga podłoża wiary. Podejście naturalistyczne wyklucza nadprzyrodzone pochodzenie religii i nadprzyrodzone źródła wiedzy. Zdaniem Woleńskiego w ten sposób możemy wyznaczyć wspólny grunt dyskusji z wierzącymi.

2. Przeciw teorii

Przekonania i wiara

Woleński twierdzi, że na miano wiedzy zasługuje tylko przekonanie uzasadnione, a więc oparte na danych empirycznych albo rozumie. Przekonania nie mogą usprawiedliwiać się same. Innymi słowy, teorie, oparte na takich przekonaniach, są irracjonalne. Także wiara jest rodzajem przekonania. Co więcej, teista przyjmuje, że jego wiara daje mu wiedzę o Bogu, która jest prawdziwa i uzasadniona.

Można wymienić co najmniej trzy powody, dla których teista uznaje słuszność swojego stanowiska. Po pierwsze, teista odwołuje się do autorytetu, uważając, że Kościół posiada prawdę, bo opiera się na Biblii i Objawieniu. Jednak Biblia i Objawienie są wiarygodne dlatego, bo potwierdził je Kościół. Niestety, przyglądając się temu rozumowaniu, odkrywamy wstydlivy i poważny błąd błędnego koła, jako że używa się jako przesłanki tego, co ma być udowodnione.

Po drugie, przekonania teisty niejednokrotnie opierają się na doświadczeniu mistycznym. Lecz tego typu doświadczenie jest rzadkie i nieprzekazywalne, stąd nie może służyć jako ugruntowanie teorii teizmu. Wprawdzie dużo mówi się o doświadczeniu religijnym, które jest bardzo rozpowszechnione i nie jest tożsame z doświadczeniem mistycznym. Jednak także to doświadczenie z definicji nie może być uzasadnione. Zauważmy, że nawet gdyby wszyscy mieli doświadczenia religijne, to ono nie stanowiłoby uzasadnienia

wiary. Zatem przekonania teistów nie mogą być racjonalne nawet w słabym sensie, ponieważ nie są one intersubiektywne. Od razu trzeba powiedzieć, że cała dziedzina, oparta na tak słabych argumentach, z natury rzeczy nie może być wiedzą racjonalną.

Po trzecie wreszcie, pozycja teistyczna może opierać się na rozumie. Woleński przeprowadza analizę dowodów na istnienie Boga, w których rozum pragnie dowieść pewnych prawd wiary. Niestety znane dowody są albo błędne, albo niewystarczające. Klasyczne dowody (drogi) św. Tomasza, którymi tak się szczycą tomiści zawierają błędy logiczne (np. słynne rozumowanie, że jeżeli wszystko ma swoją przyczynę, to istnieje przyczyna wszystkiego ośmieszył Russell, wskazując, że z przesłanki, iż każdy człowiek ma matkę, nie wynika, że istnieje matka wszystkich ludzi). Ponadto dowody św. Tomasza opierają się na mocnych założeniach metafizycznych, które z łatwością można podważyć. Z kolei tzw. dowód ontologiczny można przyjąć tylko w jednym systemie logiki modalnej, zaś w innych systemach logiki dowód ten jest błędny. Inny dowód przyjmuje, że obecność obiektywnych wartości pociąga za sobą istnienie Boga – bo „jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno”. Woleński jednak uzasadnia, że to zdanie jest prawdziwe tylko wówczas, gdy przyjmujemy, że jedynie Bóg może tworzyć wartości. Także tu w rozumowaniu teisty pojawia się błędne koło. Nasuwa się wniosek, iż wszystkie kluczowe dowody istnienia Boga w żadnej mierze nie uzasadniają przekonania teistów.

Racjonalność teizmu jest mocno poddana w wątpliwość także z tego powodu, iż to stanowisko nie potrafi rozwiązać najbardziej podstawowych problemów: uzgodnić wolności z istnieniem Boga, a przede wszystkim – wytłumaczyć obecności zła. W opinii Woleńskiego obecność zła stanowi przekonujący dowód na nieistnienie Boga. Już Epikur zauważył, iż nie da się pogodzić dobrego i wszechmocnego Boga z faktem zła, bowiem w tym wypadku należałoby przyjąć, że albo Bóg jest odpowiedzialny za zło – i wtedy przestałby być dobrym Bogiem, albo że nie może powstrzymać zła – wówczas nie byłby wszechmocny. Stary argument Leibniza, że

zło jest ceną za ludzką wolność nie rozwiązuje problemu chorób, trzęsień ziemi i innych klęsk żywiołowych, które z pewnością nie mają żadnego związku z ludzką wolnością. Woleński zauważa, że niektórzy traktują zło jako uludę, ale jest to pogląd absurdalny świadczący o metafizyce, która ignoruje istnienie zła.

Nadto teiści mają problemy z pogodzeniem wolności z istnieniem Boga, który rządzi ludzkimi losami. Nie umieją również wyjaśnić, w jaki sposób niezmienny Bóg mógł stworzyć świat, nie podlegając przy tym zmianie.

Krótko mówiąc: niesprawność dowodów na istnienie Boga i zarazem krzycząca przeciw Bogu obecność zła skłaniają do wniosku, że wierzący nie dysponują ani doświadczeniem, ani argumentami racjonalnymi, które uzasadniałyby teorię teistyczną i pozwalałyby rozwiązywać problemy, jakie pociąga za sobą przyjęcie istnienia Boga. Dowody na istnienie Boga są wątpliwe, a przeczące Jego istnieniu – rzekomo bardziej przekonujące.

Elementy krytyki

Przedstawiona w *Granicach niewiary* krytyka teizmu jest bardzo sugestywna. Czy wystarczająca? Wszelako dwa rozdziały o dowodach na istnienie Boga nie aspirują do wyczerpania tematu. Autor wchodzi w wielowiekową dyskusję o dowodach na istnienie Boga, przytaczając przy tym tylko niektóre argumenty krytyczne i pokazując ich ułomności. Czytelnik musi jednak pamiętać, że opisywane argumenty krytyczne były odpierane przez późniejszych filozofów. I tak, przytoczony argument Russella można obalić, wskazując, że w dowodzie nie idzie o przyczynę wszystkich rzeczy, ale o przyczynę świata rozumianego jako „rzecz”. Słowem, dyskusja trwa nadal. Tymczasem argumenty, przedstawione w książce, opisują stan dyskusji sprzed około 50 lat, kiedy odbywały się sławne dyskusje Russella z Coplestonem.

Oczywiście recenzowana praca nie aspiruje do zgłębienia tematu i dokładna analiza dowodów utrudniłoby to zadanie jeszcze

bardziej. Zapewne Woleński chce jedynie pokazać, że klasyczne dowody rodzą poważne wątpliwości, podczas gdy wielu ludzi uznaje je za niepodważalne.

Warto przyjrzeć się bliżej analizie Woleńskiego. Pytamy, jakie warunki – jego zdaniem – powinien spełniać „dobry” dowód na istnienie Boga? Otóż, według autora, dowód musi być dobry formalnie (logicznie) i materialnie, czyli winien być zgodny z regułami logiki i zawierać prawdziwe i niepodważalne materialnie przesłanki. Dowód musi być konieczny – tak, żeby jego zaprzeczenie implikowało sprzeczność. Zatem dowód będzie dobry, jeśli będzie wykluczał wszelkie możliwe kontrdowody. Sam Woleński uważa jednak, że zdanie „Bóg istnieje”, podobnie jak każde zdanie egzystencjalne, nie jest konieczne, a więc dopuszcza zarówno dowody istnienia, jak i dowody nieistnienia Boga. Zatem, dowodząc istnienia Boga, nie możemy wykluczyć argumentów przeciw jego istnieniu – co oznacza, że rzetelny dowód istnienia Boga jest niemożliwy!! No cóż, byłoby to cenne odkrycie, gdyby nie wynikało logicznie z przyjętych przez autora przesłanek.

Nasuwa się wniosek, iż rozumowania Woleńskiego są nieodparte, bo wszystko jest rozstrzygane na samym początku. Wiara nie jest wiedzą, czyli przekonaniem uzasadnionym i prawdziwym, gdyż nie opiera się na wiarygodnych przesłankach. Woleński najpierw buduje siatkę pojęć: przekonanie, uzasadnienie i wiedza i następnie włącza w tę siatkę wiarę religijną. Nic dziwnego, że wiara traci swoją swoistość, stając się po prostu rodzajem niepotwierdzonego obiektywnie przekonania. Woleński już na starcie obala pretensje teistów, przyjmując, że wiedza jest oparta na empirii i dowodach. To założenie wynika z przyjętej przez niego perspektywy naturalizmu: naturalista nie tylko odrzuca ponadnaturalne pochodzenie religii, ale również ponadnaturalne uzasadnienie jej twierdzeń.

Wydaje mi się, że gdyby można było zbudować religię w perspektywie naturalistycznej, to Objawienie byłoby zupełnie bezsensowne. Zatem wizja naturalisty pokazuje, że albo religia jest natu-

ralna i wtedy nie może być objawiona, albo jest objawiona i wtedy musi być odrzucona ze względu na perspektywę naturalistyczną.

Zupełnie przeciwna sytuacja zachodzi przy dowodzie, mającym wykazać istnienie zła. Tu autor zdecydowanie odrzuca wszelkie koncepcje, które relatywizują zło, i przyjmuje, że zło jest dane empirycznie. Tymczasem widać jasno, że żadne zmysły nie rejestrują zła jako takiego. Chyba, że wszelkie cierpienie określimy jako zło i go potępimy. A jednak potrafimy usprawiedliwić cierpienie na fotelu dentystycznym i nie szukamy pomsty na lekarzach. Woleński może zasugerować, żeby przyjąć jako przypadek wzorcowy umierające na raka dziecko – fakt, który naocznie pokazuje istnienie zła. Można jednak powiedzieć, że pokazuje o tyle, o ile przyjmiemy normę, iż dzieci nie powinny umierać w młodym wieku. Wszelako zawsze pozostaje możliwość, że to rzekome zło nie jest absolutne i jakoś zostanie usprawiedliwione. Ta sama empiria, która ma poświadczyć istnienie zła, pokazuje, że niektórzy umierali na raka i nie utracili szczęścia – bowiem wierzyli, że Bóg wynagrodzi ich w niebie. Trudno jednak oczekiwać, by taka argumentacja trafiła do przekonania naturalistów.

Kamieniem do trumny teizmu są odpowiedzi, udzielane na temat kluczowych problemów – np. na pytanie: jak można pogodzić istnienie Boga z ludzką wolnością? Wielu teologów wskazuje na tajemnicę. A tam, gdzie odpowiedzią jest tajemnica, mamy do czynienia nie z dziedziną racjonalną, ale z irracjonalizmem.

Warto zauważyć, iż niemożność odpowiedzi na kluczowe pytanie o wolność nie musi kompromitować teisty – podobnie jak współczesny zwolennik *neuroscience* wskazuje, że prawdopodobnie wolność nie istnieje, choć osobiście trudno mu z wolności zrezygnować. Podobnie Nagel z *Widoku znikąd* sądzi, że być może kiedyś nauka osiągnie takie stadium, iż zdoła uzgodnić perspektywę subiektywną i obiektywną.

Ale czy istnienie tajemnicy rzeczywiście pociąga irracjonalizm? Mam dwie uwagi: (1) Warto przywołać poglądy G. Marcela, który wprowadził różnicę między problemem a tajemnicą, wskazując, że

tajemnica ogarnia nas samych – np., pytając o zło, nie stoimy z zewnątrz, lecz pytamy również o *nas samych*, podczas gdy problem stoi *przed nami*. Zapewne tajemnice religijne bardziej przypominają tajemnicę w sensie Marcela. Być może, gdy mamy do czynienia np. ze złem, nie da się spojrzeć na niego tylko z zewnątrz – o czym przekonuje postawa samego Woleńskiego.

(2) Ponadto nawet jeśli w tym wypadku ująć tajemnicę jako problem nie do rozwikłania, powstaje pytanie: czy racjonalista musi uznawać, że wszystko da się wyjaśnić, że nigdzie nie napotkamy absolutnej bariery poznawczej? Być może, będzie to nowy rodzaj racjonalizmu, który kiedyś Wł. Stróżewski nazwał metaracjonalizmem, czyli racjonalizmem, który jest świadomy swoich granic. Zauważmy, że teiści zgłębiają tajemnice – tak, Tischner sporo pisał o Bogu i wolności, Augustyn i Tomasz wnikali w zagadki Trójcy Świętej, choć zarazem uważali, że prawda o Trójcy jest największą tajemnicą chrześcijaństwa. Słowem, teizm jest dużo bardziej złożony i zagadkowy niż to wygląda z perspektywy naturalizmu.

Wydaje się, że Woleński nieco ułatwił sobie sprawę: pokazuje on nędkę pewnych rozwiązań, lecz nie analizuje głębiej np. doświadczenia religijnego, koła hermeneutycznego (uznając je za zwykłe logiczne błędne koło) czy pojęcia stworzenia (ignorując spór o to, czy stworzenie jest zmianą czy raczej bytową relacją). Uznaje również dowody na istnienie Boga za kamień węgielny teizmu, pomijając milczeniem, że wielu filozofów chrześcijańskich nie przywiązywało do nich wagi.

Zastanawia także to, że Woleński powołuje się na dość przypadkowe książki, polemizuje z młodymi teologami pomijając klasyczne dzieła, które stanowią kamienie milowe myśli teistycznej. Wygląda na to, że Woleńskiemu nie chodzi o gruntowne wniknięcie w temat, a raczej o ogólne rozeznanie problematyki teizmu i ukazanie atrakcyjności agnostycyzmu. Religia opiera się, z jednej strony, na Objawieniu, a z drugiej – na doświadczeniu religijnym, niekoniecznie mistycznym. W książce Woleńskiego obie te siły zostały wyeliminowane. Nie dziwi więc, że z perspektywy naturalistycznej nie

da się wyprowadzić religię z naturalnych doświadczeń. Teoretycznie książka miała zgrabnie pokazać, że istnieją racje za agnostycyzmem czy nawet ateizmem, że nie ma zniewalających argumentów za teizmem, że racjonalność nie zmusza do przyjęcia istnienia Boga. Niestety, Woleński udowadnia to, co przyjął na początku swej pracy.

2. Przeciw praktyce

Woleński stosuje podejście naturalistyczne również w odniesieniu do kwestii praktycznych. W rozdziale VIII pojawiają się elementy ostrej, pełnokrwistej publicystyki. Wszelka doktryna sprawdza się w praktyce. Krakowski filozof krytycznie ustosunkowuje się do instytucji Kościoła, który wprowadza swą doktrynę w życie społeczne.

Mówi się często, że religia ma słabe podstawy teoretyczne, ale odgrywa wielką rolę w życiu społecznym. Uczy miłości, poszanowania norm etycznych i pokazuje ideały ludzkiego życia. Woleński twierdzi, że wprowadzanie w życie religijnych ideałów niszczy ludzkie szczęście i wolność. Przede wszystkim wskazuje on na niejasność definicji poczęcia – podobno w tej kwestii Kościół nie miał w historii określonego stanowiska. Tym samym autor zwraca uwagę na mglistość doktryny Kościoła i pokrętne wypowiedzi Jana Pawła II, który walczy z aborcją, odrzucając przy tym antykoncepcję i oświatę seksualną – środki, stanowiące remedium na aborcję. Woleński przekonuje, że instytucja Kościoła jest skompromitowana moralnie i raczej nie powinien on zabierać głosu w sprawach etyki. Przytacza statystyki (4% księży zostało oskarżonych o pedofilię), które mają potwierdzić zepsucie tej instytucji. Ciekawe jednak, że statystyka jest stosowana dość wybiórczo. Przykład seminarium w Austrii, gdzie doszło do zdarzeń gorszących, jest powszechnie komentowany w mediach na całym świecie. Czy to jest dowód na powszechność złych praktyk w Kościele czy raczej na wyjątkowość skandalu?

Ale zostawmy statystyki. Woleński pokazuje, w jaki sposób teorie religijne potrafią niszczyć ludzkie szczęście. Podejmuje przy tym

gorące problemy współczesnej Polski: sprawę karalności aborcji, chrześcijańskiego pogrzebu, rozwodów etc. Podobno odmówiono – wbrew opinii rodziny – chrześcijańskiego pochówku wierzącemu lekarzowi, który głosił, że aborcja powinna być legalna. Człowiek wierzący słucha Kościoła. Tymczasem Kościół jest w oczach naturalisty organizacją autorytarną, którą reguluje nie tylko zachowania, ale wchodzi w sumienia i alkwoty wiernych. Wedle reguł działania tej instytucji, dąży ona przede wszystkim do wzmocnienia swojej siły.

Tak więc podstawowe zarzuty wobec „religii stosowanej” to moralna pokretność, głoszenie norm, które świadczą o kompletnym niezrozumieniu życia intymnego i zupełnie mijają się z duchem czasu. Woleński wymienia przykłady zepsucia Kościoła. Są one dość powszechnie znane; ciekawe są jednak wnioski, jakie wyciąga autor. Podejście naturalistyczne zdaje się sugerować, że nadprzyrodzone pragnienia statystycznego kapłana są mało prawdopodobne, a instytucja Kościoła zmierza do celów czysto naturalnych. Wprawdzie nie jest to wynikanie logiczne, ale autor skłania się mocno ku takiej tezie.

3. Próba krytyki

Chciałbym przyjrzeć się podjętej w książce polemice. Nie jest moim zadaniem obrona Kościoła przed atakami. Teologowie niech walczą o dobre imię własnej dziedziny; poradzą sobie zapewne lepiej ode mnie. Ja przyjrzeć się tylko rezultatom, jakie osiąga Woleński, zastanowię się nad jakością zarzutów i ich funkcją w rozumowaniu autora.

Przed wszystkim zwraca uwagę gorący ton dyskusji. Książka jest pisana z pasją i polotem. W niektórych fragmentach wybuchają emocje, co robi duże wrażenie, gdy wychodzi spod pióra precyzyjnego analityka. Czuje się wagę, jaką autor przywiązuje do podejmowanych kwestii.

Zauważmy, że, rozważając kolejne problemy, autor *Granic niewiary* bierze pod uwagę tylko fragmenty obrazu. Podejmuje np.

problem rozwodów w oderwaniu od całości koncepcji miłości, jaką znajdziemy choćby u wspomnianego Jana Pawła II. Wizja ta mówi tyle, że najważniejsza jest silna miłość między ludźmi, która jest oparta na dotrzymywaniu słowa, danego w obliczu Boga. Woleński sądzi, że czasem życie w powtórnych związkach małżeńskich pozwala unikać nieszczęść. Jednak pozostaje pytanie, czy dotrzymywanie słowa – zdecydowanie się na życie we dwoje – ma wartość etyczną. Wartość wierności danemu słowu jest istotna dla bycia człowiekiem, dlatego powinna przeważać nad innymi wartościami.

Podobnie w sprawie aborcji chodzi nie tylko o samo jej ograniczenie, ale o eliminowanie takich sytuacji, w której opcja pozbycia się dziecka w ogóle wchodzi w rachubę. W tej perspektywie oświata seksualna i antykoncepcja budują pewien obraz świata, w którym aborcja staje się uprawnionym, choć nie zawsze zalecanym sposobem radzenia sobie z problemami. Nie wypowiadam się tu, czy koncepcja poszanowania życia, prezentowana przez np. Jana Pawła, była słuszna czy też utopijna. Wydaje się jednak, że na pewno jest spójna – co przeczy wypowiedzi autora, że wypowiedzi Papieża są pokrętne.

Odmowa pochówku wygląda na zemstę instytucji. Jednak również tu nie ma sprzeczności między wymogiem miłości a surowością wyroku. Zgorszenie, jakie wywołuje ten, kto wypowiada się przeciw podstawowym kanonom bronionym przez wspólnotę, jest czymś niezmiernie ważnym. Stąd woła rodziny nie jest najistotniejsza, bo to właśnie wspólnota chowa zmarłego w jej obrządku.

Podsumowując, należy stwierdzić, iż Woleński nie bierze pod uwagę, iż kwestia aborcji łączy się ze sprawą miłości, rozwodów – z kwestią wierności między ludźmi, a sprawa pochówku – z problemem zgorszenia. Bierze on pod uwagę jedynie wycinek całej teorii i potępia jego społeczne przejawy. Co więcej, sugeruje, że wnikanie w pokrętne sztuczki teorii w ogóle nie jest potrzebne, bo sama rzeczywistość pokazuje, że rozwiązania teistów są niesłuszne, wszak świat idzie w zupełnie innym kierunku. . .

Zastanawia ufność, jaką autor pokłada w duchu czasów. Jednak chrześcijanie mogą wskazać, że ten, kto chce budować historiozofię, powinien niekiedy zadumać się nad minionymi dziejami. Kiedyś garstka biednych, dziwacznych chrześcijan zbudowała wspólnotę w Koryncie – mieście, które posiadało bujną i swobodną kulturę. Można wyobrazić sobie, z jaką pogardą mieszkańcy Koryntu wypowiadali się o sekcie chrześcijan; jak śmiesznie i niemodnie brzmiały w ich oczach nawoływania o moralność w środowisku, w którym kwitła swoboda obyczajowa i wyrafinowana kultura seksualna. Historia jest czasami nieprzewidywalna i odstępuje od rokowanych kierunków rozwoju.

Woleński jednak nie popełnia zwykłych błędów; nie pomija złośliwie sedna omawianych koncepcji. Po prostu postępuje tak, jak mu pozwalają używane narzędzia; w tym wypadku – odpowiadające pozycji naturalizmu. Kto nie uważa, że związek dwojga ludzi ma również wymiar ponadnaturalny – ten nie ma powodu, żeby przyjmować wielkie znaczenie małżeństwa, rodzicielstwa, czy niemożności rozwodów. Jeżeli śmierć kończy wszystko, to odmowa pochówku jest po prostu niską moralnie zemstą na umarłym i jego rodzinie. Niestety narzędzie naturalistyczne, zastosowane w kwestiach praktycznych, czyni z koncepcji teistów karykaturę, która, jak każda karykatura, jest łatwa do ośmieszenia i obalenia.

4. Konkluzje

Woleński nie ukrywa, że najgłębszym celem podejmowanej w książce dyskusji jest ukazanie atrakcyjności agnostycyzmu. Dla jego osiągnięcia niezbędne jest podważenie teizmu – stanowiska, które próbuje pogodzić rozum z wiarą. Woleński uznaje, że wiara i rozum są oddzielone: niektórzy wybiorą rozum, a niektórzy wiarę. Ten, kto ma ambicję pogodzenia wiary i rozumu, bardzo się myli. Człowiek wierzący przyjmuje postawę irracjonalną, a zatem grzeszy przeciw myśleniu: popełnia kardynalne błędy logiczne (błędne koło), uznaje błędne albo wątpliwe materialnie dowody na istnienie Boga, nie dostrzega różnicy między wiarą i wiedzą (co bardziej

pasuje do fanatyka niż do człowieka myślącego), nie potrafi wyjaśnić kluczowych problemów, takich jak pogodzenie istnienia Boga z faktem zła i ludzkiej wolności. W takich wypadkach człowiek teista odwołuje się do tajemnicy wiary i pogłębia swój irracjonalizm.

Nadto teista żyje dobrowolnie w instytucji autorytarnej, która reguluje zachowania i sumienie wyznawców. Dobrowolnie przyjmuje na siebie rygory doktryny, którą wprowadza w życie – dziwaczne zasady małżeństw, rozwodów etc. Z perspektywy naturalizmu zapewne spora część zachowań i pragnień ma na celu osiągnięcie władzy i użycie – w środowiskach religijnych nie maleje stopień wad ludzkich, za to wzrasta poziom obłudy i hipokryzji.

Taki ponury obraz jest syntezą poglądów autora, choć nie znajdziemy go w żadnym podsumowaniu. Woleński w elegancki i delikatny sposób nie pokazuje ostatecznych konsekwencji własnych poglądów. Mówiąc obrazowo, podczas gdy Hume żądał, żeby rzucać w ogień książki teologiczne, które nie „przynoszą nic oprócz sofisterei i złudzeń”, Woleński zajmuje bardziej ostrożne stanowisko i przekonuje, że trzeba przeznaczyć je na makulaturę.

W całej pracy autor walczy o elementarny szacunek dla agnostyków i niewierzących. Pokazuje, z jaką pogardą wierzący odnoszą się do czyjejś niewiary. Kto ma wątpliwości, powinien się przekonać przez całą serię przytoczonych przykładów. W jego opinii, oburzające są słowa ważnego przedstawiciela Kościoła Katolickiego – księdza Arcybiskupa Życińskiego o fundamentalnym zagubieniu ateistów, o utracie człowieczeństwa u tych, którzy nie zgadzają się z teorią Kościoła, czy o rzekomym nawróceniach sławnych ateistów na łożu śmierci (Sartre). Ukazując atrakcyjność agnostycyzmu i słabości myśli religijnej, Woleński walczy przeciwko uznaniu ateisty za „biednego kalekę”. Trudno obronić się przed sympatią dla autora, który broni się przed protekcyjnym lekceważeniem i zwykłą niedelikatnością ludzi wierzących.

Niechybnie nasuwa się pytanie: dlaczego spory między agnostykami a wierzącymi muszą być tak gorące? Czy jest to kwestia temperamentu? Faktycznie Woleński pisze z polotem i pasją, poka-

zując przepaść między poglądami, której, w jego przekonaniu, nie da się zasypać. Zgodnie z przyjętymi przez autora założeniami, radykalizm w sprawie wiary jawi się jako nieunikniony. Dla obu stron przeciwnik wygląda dziwacznie. Wedle wierzącego, niewierzący ma dziurę poznawczą, przeżywa brak w znalezieniu podstaw własnego świata i własnego bycia, co sprzyja świadomej lub nieświadomej rozpacz. Niewierzący nie ma żadnych fundamentów i z natury rzeczy musi błąkać się po świecie, tęskniąc za spokojem w Bogu. Natomiast w oczach naturalisty wierzący próbuje oprzeć swój świat na najbardziej iluzorycznym z przekonań (wszak wiara wyklucza uzasadnienie). Jednocześnie takie oparcie przynosi mu więcej problemów i kłopotów – świat staje się pełen tajemnic i niepoznawalny. Obie strony mogą przerzucać się zarzutami o tchórzostwo, brak podstaw albo ich złudność. Obie strony nie mogą się porozumieć i patrzą na siebie, jak na wroga.

Woleński pokazuje iluzję poglądu, jakoby wierzący i niewierzący zamieszkują wspólny świat, a różni ich tylko wiara bądź niewiara w Boga i parę kwestii praktycznych. W opinii autora dzieli ich między sobą o wiele więcej – cały obraz świata. Ta odmienność tłumaczy, dlaczego poglądy z jednego świata, ujrzone w horyzoncie świata przeciwnego, stają się karykaturą.

Czy rzeczywiście w dyskusji nie ma gruntu neutralnego i trzeba dokonać absolutnego wyboru między postawą wiary a naturalizmem? Woleński uważa, iż nie jest to konieczne, bowiem jego książka atakuje stanowiska teizmu i ateizmu, które dopuszczają, że możliwa jest wspólna płaszczyzna między wiarą a rozumem (mniej-
sza o to, czy rozum przemawiałby na korzyść wiary, czy też na jej niekorzyść). W przekonaniu Woleńskiego, dla człowieka myślącego jedynie możliwy do zaakceptowania jest inny podział: na agnostycyzm i fideizm. Z jednej strony – fideizm, który tylko wierzy i nie stara się regulować innych i wpływać ani na umysły, ani na zachowania. Z drugiej strony – agnostycyzm. Agnostyk wierzy, że nie ma świata innego; fideista go przyjmuje. Zatem autor *Granicy niewiary* nie odrzuca religii w ogóle, ale podważa tylko taką religię,

która ma ambicje myślowe i poznawcze. Rozwiązanie Woleńskiego spycha wierzącego do kącika. Wierzący nie może argumentować za swoją wiarą – właściwie nie może nawet przedstawiać spójnej doktryny. Tym bardziej nie może próbować narzucać jej innym, gdyż nie może przedstawiać żadnych racjonalnych argumentów. Fideista po prostu „wypada” ze sporu światopoglądowego. Nie jest możliwe pogodzenie wiary i rozumu – taka próba niechybnie kończy się albo fideizmem, albo agnostycyzmem.

5. Rozwiązanie pozytywne

W moim przekonaniu, trzeba porzucić rozpatrywanie stanowiska wierzącego bądź naturalisty z punktu widzenia przeciwnika. Należy przyjrzeć się dwóm odrębnym światom w całej ich odrębności. Takie spojrzenie zawdzięczamy fenomenologii. Woleński nie lubi i nie ceni fenomenologów. Jednak oni proponują epoke – zawieszenie sądów i próbę rekonstrukcji światów, wskutek czego możemy mówić o Bogu, doświadczeniach religijnych, pewności wiary, wcale nie stając się wierzącymi. Podobnie jak można zrekonstruować świat odległych epok, żyjąc w innym czasie i miejscu. W ten sposób można pokazać spójność i konsekwencje konstrukcji różnych światów. Zatem wychodzimy od założenia, że światy są różne, mimo że między nimi zdarzają się podobieństwa.

Dialog między wierzącym a niewierzącym, który miałby polegać na oglądaniu z dystansu odmiennych światów, nie wydaje się interesujący. Co więcej, nie wyjaśnia, w jaki sposób można współżyć ze sobą na gruncie społecznym. Wyjście z gorącego sporu przypomina *apartheid* – oddzielenie, które kończy spory.

Jednak dostrzegam tu dwie możliwości. Przede wszystkim czuję w sobie samym przynależność do obu światów. To wygląda na sprzeczność, ale stanowi codzienne doświadczenie ludzi wierzących. Jak powiedział G. Marcel, w każdym wierzącym są pokłady niewiary, które pozwalają mu głęboko wnikać w świat naturalisty. Dlatego książka Woleńskiego nie tylko wiele mi dała do myślenia, ale swoją werwą i świeżością uruchomiła proces wiary, który jest

nastawiony na ciągle przewycięzanie niewiary i wątpliwości. Dlatego czasem dla rozwinięcia własnej wiary lepsze jest słuchanie mądrego agnostyka niż mdłego wierzącego.

Z drugiej strony również sam Woleński, wyznający dość specyficzny naturalizm, zdaje się przynajmniej po części zamieszkiwać obydwa światy. Co prawda, porzuca on odwołanie się do rzeczywistości nadprzyrodzonej, jednak przyjmuje obecność wartości i norm, które nie są wyłącznie wynalazkami społecznymi, ale mają właściwą dla siebie rzeczywistość. Ostrość polemiki Woleńskiego pokazuje, że drogie mu są wartości – ważne również dla wierzących.

Powinniśmy zdać sobie sprawę, że spory światopoglądowe nie są kwestią gustu czy mody, ale podstawowym czynnikiem kształtującym nasze życie. Dialog może być owocny tylko wtedy, gdy dokładnie określimy różnicę między rozmówcami i spróbujemy poznać specyfikę stanowisk w całej jej rozciągłości, nie zawężając do karykaturalnego, wycinkowego obrazu.

Adam Workowski